



## **Godność dziecka a macierzyństwo zastępcze**

**Marek Olejniczak**

Tekst Marty Soniewickiej na temat macierzyństwa zastępczego przedstawia szereg interesujących wątków – jest w nim zarówno analiza prawna i propozycja właściwego, w przekonaniu Autorki, uregulowania prawnego tego zagadnienia, jak i analiza etyczna, która ma stanowić podstawę dla rozstrzygnięć prawnych. Jest to tekst wielce pouczający, chociaż wzbudził również poważne wątpliwości krytyków. Wątpliwości te dotyczyły argumentacji etycznej i – jak to czasem bywa – wzbudziły również silne emocje, widoczne np. w postawieniu M. Soniewickiej zarzutu uprawiania sofistyki. Różnica między sofizmatem a błędem w rozumowaniu polega, jak wiadomo, na tym, że to pierwsze określenie ma wyraźnie pejoratywny charakter i zakłada chęć wprowadzenia kogoś w błąd, podczas gdy drugie określenie ma charakter neutralny. Nawet gdyby zgodzić się z zarzutami Włodzimierza Galewicza oraz Olgi Dryli odnośnie poprawności logicznej wnioskowania, trudno jest przecież dopatrzeć się w tekście M. Soniewickiej jakiegokolwiek złej woli, dlatego wspomniany zarzut uważam za niesprawiedliwy.

Propozycja wprowadzenia jednoznacznego zakazu wykonywania zabiegów medycznych umożliwiających zastępcze macierzyństwo oraz zakazu odpłatnego pośrednictwa w zawieraniu umów o zastępcze macierzyństwo wydaje się propozycją słuszną, ponieważ są one w swojej istocie naznaczone poważnym złem moralnym. Na to zło M. Soniewicka zwróciła również uwagę w swoim wprowadzającym artykule i powtórzyła ten argument w późniejszej wypowiedzi, a choć ma on tutaj – w moim przekonaniu – kluczowy charakter, został przez Adwersarzy pominięty milczeniem (zapewne został potraktowany jako niewiele mówiący „ogólnik”). Chodzi tu nie tylko o to, że odpowiedzialności prokreacyjnej nie powinno się oddzielać od samego procesu prokreacji, a co za tym idzie, że

prokreacja jako taka powinna wiązać się z odpowiedzialnością przyszłych rodziców za podejmowane działania. Należy również zwrócić uwagę na fakt, że w macierzyństwie zastępczym (dowolnego typu) nie patrzy się *w pierwszej kolejności* na dobro dziecka, które w taki sposób powołuje się do życia, lecz na dobro rodziców, którzy chcą mieć „swoje” dziecko. Dobro powoływanego do życia dziecka jest tutaj, paradoksalnie, drugoplanowe, tymczasem ono właśnie jest naruszone i na tym polega główne zło moralne procedury macierzyństwa zastępczego.

Na s. 11 pierwszego tekstu M. Soniewicka pisze: „Sytuacja zrzeczenia się odpowiedzialności za dziecko mogła dotąd wynikać z różnych tragicznych splotów wydarzeń, nigdy nie była jednak celem świadomego działania”. Zaś w swoim drugim tekście na s. 3 powtarza i rozwija tę myśl, pisząc: „Problem zastępczego macierzyństwa polega na tym, że właśnie za pomocą instrumentów prawnych ma się tu konstituować relacje rodzicielstwa i odpowiedzialności rodzicielskiej. Do tej pory było to zarezerwowane tylko dla sytuacji wyjątkowych i tragicznych, dotyczących dzieci pozbawionych opieki, a więc interwencja prawna była tu przewidziana *post factum* dla ratowania dziecka. Przy zastępczym macierzyństwie zakłada się z góry, iż wykreowana zostanie sytuacja, w której prawo będzie konstituowało relacje rodzicielskie – że urodzi się dziecko, za które na podstawie ustaleń prawnych będzie odpowiedzialna określona strona umowy”. W przytoczonych fragmentach zawarta jest najważniejsza wskazówka, dlaczego macierzyństwo zastępcze należy uznać za praktykę moralnie (i prawnie) niedopuszczalną: dziecko, które w taki sposób powołuje się do życia, stawia się z pełną premedytacją w sytuacji, która zasadniczo odbiega od sytuacji naturalnej i statystycznie „normalnej”, mianowicie w sytuacji, że będzie miało zawsze przynajmniej troje rodziców, przy czym dawczyni komórki jajowej (podobnie jak w przypadku dawstwa nasienia) może pozostać anonimowa.

W przypadku rodzicielstwa zastępczego w tradycyjnym tych słów znaczeniu (adopcja) dziecko znajdujące się z przyczyn losowych w trudnej sytuacji życiowej znajduje opiekę u rodziców zastępczych. Dziecko na tym zdecydowanie korzysta (przynajmniej jeśli chodzi o zasadę), a i przybrani rodzice mogą się w swoim zastępczym macierzyństwie spełniać. Jest tutaj troska o dobro dziecka i pełne poszanowanie jego godności. Natomiast w przypadku macierzyństwa zastępczego

wspomagane medycznie sytuacja jest niejako postawiona „na głowie”, bo świadomie i celowo doprowadza się do sytuacji, w której dziecko (nie pytane przecież o zgodę) będzie się od początku znajdowało w sytuacji skrajnie nienaturalnej posiadając więcej niż dwoje rodziców i naraża się je w ten sposób m.in. na problemy natury psychologicznej związane z akceptacją tego faktu. Jakie tutaj są intencje wszystkich rodziców, biorących udział w procedurze macierzyństwa zastępczego? Czy myślą oni *głównie* o dziecku i jego dobru, czy raczej przede wszystkim o sobie i swoim pragnieniu posiadania własnego dziecka albo o dodatkowym zarobku? To jest tutaj najważniejszy przedmiot dyskusji, zaś komplikacje prawne i psychologiczne związane z noszeniem nie swojego dziecka są siłą rzeczy wtórne. Odpowiedzialność prokreacyjna, o której z taką mocą pisze M. Soniewicka, polegać więc będzie na tym, że powoływane do życia dziecko będzie się traktowało zawsze podmiotowo.

Wspomniana wątpliwość etyczna, dotycząca praktykowania macierzyństwa zastępczego, wydaje mi się najpoważniejsza. Ale nie należy zapominać, że są jeszcze inne przeciwwskazania: choćby wspomniane problemy natury psychologicznej, związane z powstającą naturalną więzią między matką, a dzieckiem, które urodzi; utylitarne wykorzystanie ciała i płodności kobiecej; czy wreszcie fakt, że wspomagane medycznie macierzyństwo zastępcze możliwe jest zasadniczo dzięki zastosowaniu techniki zapłodnienia *in vitro*, które – przynajmniej w takiej formie, w jakiej jest obecnie praktykowane – budzi zasadnicze wątpliwości etyczne. To jednak jest osobny wątek, nie będący przedmiotem obecnej dyskusji.

Prof. Galewicz w ostatniej swojej wypowiedzi, próbując wykazać błędy w rozumowaniu M. Soniewickiej, posłużył się przykładem zgwałconej dziewczyny, która nie zdecydowała się na zastosowanie środków wczesnoporonnych ani na dokonanie aborcji, lecz zdecydowała się urodzić dziecko i oddać je do adopcji. Jasne jest tutaj, że owa dziewczyna nie podejmowała decyzji o „zajściu w ciążę”, jak chciałby W. Galewicz, w związku z czym całe dalsze jego rozumowanie nie jest poprawne. Ponieważ jednak ukazał się kolejny tekst pani M. Soniewickiej, w którym obszernie odpowiada W. Galewiczowi, nie widzę potrzeby dalszego komentowania wspomnianego nieporozumienia.